

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

# CHRYSTIANIZM W WALCE Z POGANIZMEM



KRAKÓW 2014

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# Chryścianizm w walce z poganizmem

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

W artykule pt. *Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa* (zob.), przypatrywaliśmy się smutnemu temu widowisku, jak ludzie przodujący społeczeństwu swoim wykształceniem i talentem, nie tylko nie oddali pierwszego hołdu prawdzie, jakby tego po nich spodziewać się należało, ale stanęli wręcz z nią do walki, albo też pogardliwie od niej się odwrócili, nie uważając jej za godną swojego zastanowienia.

"Rycerze ducha" pogańskiego świata, literaci greccy i rzymscy, stanęli w pierwszych szeregach walczących tak zawzięcie i tak długo przeciwko świętej prawdzie, która niosła zbawienie światu.

Ale literaci nie byli sami; odegrali oni tylko w tej walce najniebezpieczniejszą rolę, bo z powołania mędrcy, miłośnicy mądrości, poszukiwacze prawdy i siewcy światła, wysilali się na zaćmienie światła, na zabicie prawdy. Potężniej przeciwko prawdzie od nich działali statysty rzymscy, i od czasu do czasu występujący na scenę rozbudzony fanatyzm tłumów (1).

Historia ewangeliczna przedstawia nam już typ takiego statysty pogańskiego. Piłat nie był okrutnym człowiekiem; rad by był poprzestać na ubiczowaniu tylko Zbawiciela, w którym winy nie widział żadnej, ale okoliczności, względy publiczne, chęć przypodobania się tłumom, obawa narażenia się kapłanom wymagały cięższej kary; Piłat umył ręce, lecz na śmierć Chrystusa się zgodził. I jakżeby się zgodzić nie miał, on, który wobec prawdy Najwyższej pytał sceptycznie: co jest prawda; dla którego wyrocznią ostateczną, najwyższą, był nie głos sumienia, nie zasada sprawiedliwości, ale interes i widoki czasowe.

Cechą charakterystyczną chrześcijaństwa, wyłączającą go od wszystkich religii pogańskich, jest powszechność; chrześcijaństwo też od razu zwrócił na siebie uwagę mężów stanu starego Rzymu, że nie ograniczał się na jednym narodzie, jak wszystkie ówczesne religie, a dążył do objęcia i połączenia wszystkich ludów na swoim łonie. Wprawdzie judaizm był podobnie jak i chrześcijaństwo przeciwny poganizmowi, bo jednego prawdziwego uznawał Boga, ale Żydzi stanowili naród oddzielny, a Rzymianie dla pozyskania sobie ludów

podbitych i łatwiejszego nad nimi panowania, pozostawiali im ich religię; tym sposobem judaizm został religią dozwoloną w państwie rzymskim. Zresztą poganie nie rozumieli dobrze judaizmu; podług ich politeistycznego zapatrywania się, Bóg Żydów był bogiem narodowym, podobnie jak bogowie innych ludów. Najświęciejsi nawet pomiędzy poganami, jak Plutarch i Strabo, zdradzają wielką pod tym względem niewiedzę; Strabo religię żydowską uważa po prostu za cześć natury; Plutarch odmawia Bogu Izraela przymiotu dobroci. (Plutarch, *de stoicorum repugnantibus*, c. 38; Strab. *Geog.* 1, 16, c. 2). Przede wszystkim uderzały ich uwagę, pewne właściwe temu ludowi obrzędy i prawa religijne, jak obrzezanie, świecenie szabasu, wstrzymywanie się od pewnych pokarmów; wrażenie to było tak silne, że niektórzy z pomiędzy Rzymian poddawali się tym samym prawom. Tak historyk Józef, jak poeci: Horacy, Juwenalis, Owidiusz, Persius (2) mówią o tym wyraźnie. Polityka więc rzymska nie niepokoiła Żydów, dopóki ci ograniczali się tylko na zachowywaniu swojego prawa; ale jak tylko rosnąć poczynąła liczba ich prozelitów, występowano zaraz przeciwko nim z wielką surowością. Tak pod Tyberiuszem wygnano ich kilkanaście tysięcy z Rzymu; podobnie znów wygnano ich za Klaudiusza (Tacyt, *Annal.* 1. 2, c. 85; Suet. *in Claud.*). Później (202 r.) Septimius Severus wydał edykt, zabraniający pod najsurowszymi karami przyjmowania judaizmu (Aelii Spartiani *Severus*, c. 17). Ale były to tylko wyjątkowe postanowienia. W zasadzie judaizm należał do religii dozwolonych. Ta okoliczność, że judaizm wyznawany był przez pewien naród, nadawała mu w oczach Rzymian, jakkolwiek znienawidzonemu, niezmierną jeszcze wyższość nad chrystianizmem. "Żydzi, mówi Celsus, stanowią przynajmniej jakieś ciało narodowe; ich religia, jakkolwiek ona jest, jest religią ich przodków, i w tym leży ich podobieństwo z innymi ludźmi; bo słuszną to jest rzeczą, aby każdy lud swoje zachował tradycyjne prawa; odstępstwo od nich jest zbrodnią" (Orig. *contra Cels.* 1. 5, c. 25). Pogańska teoria religii tak dalece obalamuciła umysły, że nawet nie pojmowano możliwości jej istnienia inaczej, jak tylko w połączeniu z jakim szczegółowym ludem, lub z jakim plemieniem. Celsus objaśnia nam dobrze ten sposób zapatrywania się starożytnego poganizmu. "Trzeba by rozum stracić, mówi on, aby można było przypuścić, że tak helleny, jak barbarzyńcy różnorodni w Azji, w Europie i Syrii, połączyć się mogą tymi samymi prawami religijnymi" (Tamże, VIII, 72). Przyczyna ta była już sama jedna dostateczną, aby chrystianizm został wyłączony z listy religii dozwolonych w państwie rzymskim. Ale wyłączny charakter nowej religii więcej jeszcze ściągnął na nią niełaskawe oko. Wprowadzała ona nie tylko

nieznany kult, ale nadto wzbraniała wszelkiego udziału w kulcie obowiązkowym, przeciwko któremu powstawała jako przeciwko czci niegodnej ani Boga, ani człowieka. Umysłem wychowanym w poganizmie wydać się to musiało niesłychanym zuchwalstwem, a że podług ich teorii publiczne losy państwa wiązały się z losami odziedziczonej po przodkach religii, przeto zawzięcie wystąpili przeciwko nowej nauce, bo im się zdawało, że zagrażając starej ich wierze, zagrażała ona pomyślności i losowi państwa.

Nienawiść ich dla chrystianizmu wzmagala się w stosunku gorliwości o wielkość i potęgę Rzymu. Tym sposobem wyjaśnia się nam, dlaczego najlepsi nawet cesarze, jak Trajan i Marek Aureliusz, gwałtownymi byli prześladowcami religii chrześcijańskiej, a dlaczego znów najnędrniejsze tyrany, jak Commodus i Heliogabal pozostawiali ją w pokoju; ci bowiem mało dbali o interes państwa, równie jak religii, tamci zaś troszczyli się o rzecz publiczną, a nie umieli się wznieść wyżej ponad ciasny pogląd mądrości pogańskiej. Dla każdego Rzymianina, który wyznawał wiarę swojego państwa, chrześcijanie byli buntownikami przeciwko porządkowi publicznemu; ich zgromadzenia się na modlitwę, były w jego oczach niebezpiecznymi, tajnymi jakimiś stowarzyszeniami; ich opór oddawania czci boskiej cesarzom, był zbrodnią obrażonego majestatu, zasługującą na karę śmierci. Thraseas dla tej jednej przyczyny stracił życie, że nie chciał przyznać bóstwa nierządnej Poppei (Tacyt, *Annal.* 16, 22). Tymi zasadami rządziły się władze rzymskie w swym zachowaniu się względem chrześcijan. Nie było więc tu kwestii bynajmniej, czy chrześcijanie mają po swojej stronie prawdę, czy nie; nie rozprawiano z nimi wcale i tego pytania nie stawiano; *non licet vos esse*, jak się wyraził Tertulian (*Apolog.* IV), chrześcijaninowi nie wolno było być na świecie dla dobra państwa rzymskiego. Niemalże też oburzało przeciwko chrześcijanom szybkie szerzenie się nowej religii. Oburzenie to i przestrasz zarazem widzimy w liście Pliniusza młodszego do Trajana. Rządząc Bitynii niepokoi wielka liczba chrześcijan wszelkiego wieku i stanu, zapelniających miasta i wioski. W swej gorliwości o religię panującą, przeraża się on myślą, że upaść ona może z braku wyznawców. W tej myśli pisze do cesarza domagając się decyzji, która później będzie prawną podstawą wszystkich prześladowań. "Nie należy chrześcijan poszukiwać, odpowiada Trajan, ale jeżeli przed sąd zostaną zawezwani, należy ich potępić". Rzymska polityka wyrzekła swoją wyrocznię. Od tego czasu chrystianizm został osądzony jako religia niedozwolona. Legalność pokrywać miała oburzającą niesprawiedliwość gwałtu. Chrześcijanie zostali ludźmi *deploratae, illicitae et desperatae factionis* (Min. Felix. c. 8).

Prześladowanie wprowadzie zwalniało niekiedy, ale pomimo niektórych krótkich chwil pokoju, przez cały ciąg dwóch wieków, od edyktu Trajana aż do Galeriusza i Konstantyna, chrystianizm zostający ciągle poza wszelkim prawem, jednym, jedynym tylko aktem uznany został przez prawo, a i to jeszcze jedynie ubocznie, a mianowicie dekretem Galliena (r. 259), przyznającym chrześcijanom swobodę ich wiary, i zwracającym ich kościołom dobra skonfiskowane przez Aureliana. Podług prawa rzymskiego, przyznającego prawo własności tylko korporacjom prawnie uznanym, chrystianizm pozyskiwał sobie stanowisko religii dozwolonej, jakkolwiek domyślnie tylko. Ale jak trudno było przyjąć się w Rzymie temu systematowi tolerancji, przekonywa okrutne prześladowanie Dioklecjana, jakie nastąpiło niebawem po edyktie Galliena; i gdy Galerius przyznając swoją niemoc, zakończył tę ostatnią krwawą próbę dekretem z r. 311, wypowiedział zarazem pobudkę polityczną, jaka dotąd kierowała władzami rzymskimi w ich zachowaniu się względem chrystianizmu, w ich gwałceniu wszelkich praw sumienia i prawdy: "usiłowaliśmy, mówi, wszystko poprawić odpowiednio do starych praw i konstytucji rzymskiego państwa".

Tak więc, skoro już rozpatrzyliśmy zasady, na jakich się opierała walka poganizmu przeciwko Kościołowi, łatwo nam przychodzi zrozumieć, jakie zadanie przede wszystkim miała apologetyka ówczesna. Z jednej strony stały pobudki czasowe, polityczne, wynoszące się ponad prawdę, z drugiej nie dające się nigdy przytłumić prawa sumienia i sprawiedliwości. Prawność i prawość, jurisprudence i moralność, interes polityczny i interes duchowy, ścierały się w tej walce, w której prawo wzmocnione ofiarą, występowało przeciwko samowoli uzbrojonej całą potęgą władzy. Dla apologetów tedy chrześcijańskich głównym było zadaniem wykazać rzymskim statystom, że ich postępowanie było niesprawiedliwe, że chrystianizm nie był bynajmniej szkodliwym państwem, że owszem przyczyniał się do porządku publicznego, skoro w człowieku krzewi religię i moralność, że wreszcie prawa prawdy są bezwzględne, i przed żadnymi względami podrzędnymi ustępować nie mogą. Świat pogański zdumiał się na to ogłoszenie praw sumienia i prawdy; dla ich podtrzymania, przez trzy wieki przelewała się najczystsza krew męczeńska, dopóki nareszcie Kościół Chrystusowy nie zatryumfował.

Ale kiedy tak wyjaśniamy pobudki, skłaniające statystów pogańskich do prześladowania chrystianizmu, nie myślimy ich bynajmniej usprawiedliwiać. Bez wątpienia, przy ocenianiu moralnej odpowiedzialności należy brać na

uwagę siłę przesądu i zasad, w jakich człowiek wychowany, i wśród jakich żyje, ale ich wpływ nie jest nigdy tak silny, aby mógł pozbawiać człowieka możliwości osobistego sądu i swobody woli. Szkoła fatalistyczna, która wszędzie widzi w dziejach tylko logiczną konieczność, niepokonalnie popychającą człowieka do działania w tym lub owym kierunku, nie waha się twierdzić, że samo położenie cesarzów rzymskich wkładało na nich prawo niezbędne, nieubłagane prześladowania chrześcijan. Teoria taka kończy zawsze na tym, że nieprawość i niesprawiedliwość, cnotę i zbrodnię, na jednej stawia linii; pisać się więc na nią wcale nie możemy. To co w tej teorii nazywa się siłą rzeczy, jest zazwyczaj tylko słabością ludzi, ich niedbaniem o oświecenie się w prawdzie i ich wstrętem do postępowania tą drogą, jaką wskazuje prawda. Nikt nie jest skazanym na to, aby źle czynił, jakkolwiek silne ku temu mogą go pchać pobudki; i choćby miał tylko iskierkę rozumu lub wiary, człowiek będzie miał już dosyć wewnętrznego światła i siły, aby przy łasce Bożej mógł dojść do poznania prawdy i do działania dobra. Gdy Bóg ludziom podaje prawdę, otacza ją takim blaskiem, że niepodobna jej nie poznać każdemu, kto dobrej jest woli. I przed władcami starego Rzymu chrystianizm stawał ze wszystkimi tymi znakami, jakie na niebieskie jego wskazywały pochodzenie. Uderzająca różnica jego nauki od nedorzecznych bajek mitologicznych; cuda jakie mu wszędzie towarzyszyły, a jakie łatwo było można rozróżnić od wszelkich kuglarstw szarlatańskich; heroizm natury mogący się tylko objaśnić wpływem jakimś nadludzkim; cudowne szerzenie się nowej nauki, pomimo niezliczonych trudności, pomimo jej surowości, pomimo niskiego pochodzenia jej głosicieli: wszystko to niezawodnie wyrzecz było powinno niepospolite wrażenie na umysł szczerze szukający prawdy. Przesąd więc nie uwalnia pogan od odpowiedzialności moralnej. I bez wątpienia, bardzo nędzne miałyby pojęcie o człowieku, kto by przypuszczał, że wobec prawdy musi sumienie jego niekiedy konieczne być głuche, i rozum jego zupełnie na jej światło ślepy.

A nie tylko od literatów i statystów cierpiał chrystianizm; ciemny fanatyzm tłumów bolesne także zadawał mu razy.

Bardzo by się mylił, kto by sądził, że w chwili pojawienia się chrystianizmu, politeizm stracił całą swoją władzę nad ludem, i że bliskim był zupełnego upadku. Chcieli wprawdzie tego dowodzić zawsze racjoniści, usiłując tym sposobem osłabić nadnaturalny tryumf ewangelii, ale fakty niezaprzeczone sprzeciwiały się stanowczo temu dowodzeniu. Podług ich zdania, chrystianizm znalazł miejsce puste, i niewiele potrzebował wysiłku, aby

je zająć w posiadanie; gotowa spuścizna czekała tylko na podrośnięcie dziedzica, aby w jego dostać się ręce. Ale trzy wieki krwawego prześladowania nie przemawiają bynajmniej za takim zdaniem. Wprawdzie stara wiara utraciła bardzo swoje znaczenie w klasach wyższych, pomiędzy literatami i filozofami; ale na miejsce tej wiary wystąpiła stokroć od niej gorsza niewiara. Bo w żaden sposób niewiary nie można uważać za dobre przygotowanie do przyjęcia chrystianizmu. Nie na drodze wiodącej do chrystianizmu był, kto żartował sobie z nieśmiertelności duszy, jak Pliniusz starszy, kto nie wierzył w Opatrzność jak Tacyt, lub kto ze wszelkiej szydził religii jak Lucjan. Niewiara pogańskich "rycerzów ducha" nie wyjaśnia powodzenia ewangelii; owszem podnosi ona jeszcze świętość jej tryumfu, bo fałszywa wiara przekreśla tylko religijne uczucia, gdy tymczasem niewiara zabija je zupełnie. Ale jakkolwiek politeizm stracił wiele swojego wpływu w umysłach ludzi oświeconych, jednakże nie wyzwoliły się one zupełnie z zabobonów, jakie naturalnym są następstwem bałwochwalstwa. Dusza człowiecza czuje nieodzowną potrzebę wiary; jeżeli tej jej potrzeby nie zaspakaja prawda, przechodzi ona kolejno z jednego błędu do drugiego. Podziw nas przejmuje, gdy patrzymy, jak wielcy sceptycy poganizmu, owe duchy silne starożytnego świata, potakują wszystkim niedorzecznościom ludowych zabobonów. Cezar, August, Tyberiusz, Tacyt, Suetonius, Lukan, nawet starszy Pliniusz, Lamettrie swojego czasu, wierzą w dni nieszczęsne, w sny, w przepowiednie, wróżby, zaklęcia czarodziejskie, w talizmany. Politeizm panował jeszcze przez zabobon nad tymi, którzy się spod jego władzy przez niewiarę wyzwolali; nie mając już siły do zniewalania umysłów dla swojej nauki, umiał je jeszcze utrzymać pod jarzmem swoich praktyk ciemnych.

Tak się rzecz miała z oświeconymi, co się zaś ludu tyczy, ten bardziej jeszcze niż poprzednio przywiązany był do czci bałwanów. Wprawdzie religia narodowa straciła bardzo swoje znaczenie, i lud nawet uważał swych bogów za nieco przestarzałych. Pod tym względem mógł mówić Juwenalis, że "nawet dzieci za bajkę mają łódź Charona i czarne żaby w bagnach Styksu skrzeczące" (*Sat.* II, 149). Dawno już w Rzymie przeszły owe czasy, kiedy Cyncynaty składały w ofierze drewnianym bogom sól i wino, i kiedy im śpiewały oscyjskie i sabińskie hymny. Zetknięcie się z Grecją i ze Wschodem zmodyfikowało znacznie pierwotne formy staronarodowego politeizmu.

Ciekawy zawsze nowości rzucił się lud ku obcym, nieznanym sobie religiom. Ale stary kult bogów ojczystych nie stracił przez to swojego wpływu na masy. Obce religie nadawały się tylko bardzo dobrze do zaspokojenia tej

potrzeby nowości i odmiany, jaka niepokoiła tłumy. obrońcy urzędowego kultu, wszelkimi siłami starali się odeprzeć napływ bóstw wschodnich, ale pomimo wszelkich praw i zakazów, lud z niepokonanym zapalem ku tym zwracał się bóstwom, swoich jednak nie opuszczając. Stąd najdziwaczniejsza w Rzymie powstała mieszanina kultów, najróżnorodniejszych obrzędów i świąt. Seneka i Juwenalis dają nam pojęcie o tym szczególnym ówczesnym fanatyzmie ludowym, jaki połączonymi wszystkimi zabobonami świata nasycić się jeszcze nie mógł: "Jesień zagraża, woła poeta, miejcie się na baczności, wrzesień brzemienny jest nieszczęściami! Znoście wodę, wodę nilową! Rozlewajcie ją na przedsionkach świątyni Izydy. Sto sztuk jaj dla kapłana Bellony! A stare szaty wasze dla kapłana wielkiej Izydy. Nad głowami waszymi nieszczęście wisi na jednym włosku; tuniki swoje oddawajcie sługom wielkiej bogini! Rok cały mieć będziecie pokój i szczęście" (Juven. VI, 511).

Posłuchajmy jak filozof opisuje powodzenie różnorodnych szarlatanów swojego czasu. "Kiedy jeden z tych ludzi, którzy z egipskimi chodzą instrumentami, kłamie jak z karty; albo kiedy inny rozrywa swoje mięśnie odpowiednio do spodziewanego zysku, i swoje ręce i barki kaleczy powierzchownie; kiedy inny znów czołgając się na kolanach po ulicach straszliwy ryk wydaje; kiedy starzec okryty płótnem z wawrzynem i latarnią w ręku wśród dnia jasnego chodzi wykrzykując, że jaki z bogów jest zagniewany, wówczas się zbiegacie tłumnie i przysłuchujecie się, i na wyścigi świadczycie, że to są natchnione męże" (3). Nie bardzo tedy lud taki był skłonny do opuszczenia bałwochwalstwa a do przyjęcia ewangelii. Toteż z podwojoną energią trzymał się on błędu wówczas, gdy siła wyższa oderwać go od niego chciała. Gorączkowo zajmował się on misteriami, pytał wróżbitów, badał wyrocznie, praktykował oczyszczenia, mnożył ofiary wszelkiego rodzaju. Chorobliwy ten zapal politeistyczny, nie ograniczał się tylko na Rzymie, ale panował zarówno w Efezie i Koryncie, na wschodzie równie jak na zachodzie. I jak gdyby nie wszystkie jeszcze formy bałwochwalstwa były wyczerpane, poczęto ubóstwiać cesarów. Każde panowanie pomnażało listę bogów; a nie była to wcale cześć wymuszona; upraszano panujących najpokorniej, aby się czcić pozwalali. Za życia Tyberiusza jedenaście miast Azji ubiegało się o honor wzniesienia mu świątyni; Kaligula miał świątynie we wszystkich prowincjach, Klaudiusz miał je nawet w Bretanii, a Nero w samym Rzymie (Tacit, *Annal.* IV, 56, XV; Dio Cass. 59, 28, 60, 5; Suet., *in Calig.* 21, 22). Powodzenie tych bóstw osobliwych można po części objaśnić pochlebstwem prywatnym i publiczną niewolniczością, ale religijne uczucie ludów musiało być bardzo skrzywione,



kiedy od Cezara do Dioklecjana pięćdziesiąt trzy takich ubóstwień było uroczyście i pobożnie obchodzonych bez najmniejszej opozycji. Możemy więc śmiało powiedzieć, że w czasie wystąpienia chrystianizmu politeizm nie był ani zmarły, ani umierający; a jakkolwiek niejednemu uległ przekształceniu, wszelako swoją przewagę nad starym światem przechowywał jeszcze w całej sile.

Smutne bardzo uczucia rodzi w duszy badanie ówczesnego stanu społeczeństwa pod względem religijnym; natura ludzka występuje tam w całej nędzy i słabości swojej. Ale bez obawy możemy pomimo tego wyrzec, że chorobliwy ten stan umysłów, wylanych na wszystkie przesady i zabobony poganizmu, nierównie jest wyższy nad niewiarę. W swoim dziele "o duchu praw" słusznie Montesquieu zwraca uwagę na paradoks Bayla, który twierdzi, że brak wszelkiej wiary należy przekładać nad wiarę fałszywą. Ale naprzód ze stanowiska już społecznego nie ulega żadnej wątpliwości, jak zauważył znakomity ten publicysta, że "jaka bądź religia jest zawsze podstawą porządku i uległości; i choćby nie miała ona innej już zalety, to samo by ją zalecać powinno, że prawami swoimi wiąże ona zarówno ludy jak i książęta, i że jest jedynym hamulcem, jaki mieć mogą jeszcze ci, którzy się ludzkich praw nie obawiają". Naród ateuszowski nie ostałby się i przez dzień jeden, gdy tymczasem państwo bałwochwalcze może siłę swoją czerpać z zapasu prawd wspólnych wszystkim religiom. Nadto wiara fałszywa stawia jeszcze człowieka w nierównie lepszym położeniu niż niewiara. Wiara fałszywa miesza błąd z prawdą, złe z dobrem, ale nie wyłącza wszelkiej pobożności, wszelkiej wiary, wszelkiej ufności. Bałwochwalca myli się w przedmiocie swojej czci, ale nie myli się gdy przyznaje, że jest coś nadeń wyższego; nie myli się, gdy idzie za uczuciem, jakie człowieka skłania do uniżenia się przed czymś wielkim, do błagania dobroci i potęgi wyższej. W sercu jego pozostaje miejsce na obawę czynienia zła, na zadowolenie ze spełnionego obowiązku, na wyrzut i niepokój po dokonanej nieprawości. A jeżeli nie wie on, jak ze swego wyzwolić się grzechu, czuje przynajmniej, że jest winnym; świadomość własnej słabości pobudza go do wzywania pomocy tego, co uważa za silniejsze od siebie. Słowem nie wszystko światło prawdy zagasło w jego duszy; jest tam zmrok dnia niknącego, ale jeszcze nie ma ciemności bezgwiazdzistej nocy. W sercu zaś niewierzącego zupełnie ma się inaczej. W sercu ateusza zalega zupełna próżnia, a w umyśle jego panują ciemności; rozum jego bez Boga jest jako pochodnia bez jasności, a sumienie jego jest sędziowskim krzesłem, w którym nie zasiada sędzia. Dla jego obaw nie ma żadnego ratunku, dla wyższych potrzeb jego

natury nie ma żadnego pokarmu, nie ma żadnego celu dla tęsknego uczucia jego duszy: nie wierzy on, nie ma nadziei i nie ma miłości. Udziałem jego za życia ma być przypadek, po śmierci nicość; ale choć sam taki sobie wybiera udział, przygłuszyć nie może krzyku swojej duszy, odpychającej takie niskie przeznaczenie, jako zupełnie siebie niegodne. Takie położenie moralne bez wątpienia jest gorsze od bałwochwalstwa; gdyby cały naród jaki w takim znalazł się położeniu, wyobraźnia nasza nie znajduje nic prócz piekła, do czego by je przyrównywać mogła. I dlatego w badaniach dziejowych, oko historyka przyjaźniej się zwraca ku przesądowi, niż ku niewierze, ku bałwochwalstwu niż ku ateizmowi; pomiędzy jednym bowiem a drugim ta sama zachodzi różnica, co pomiędzy ruinami a nicością, co pomiędzy chorobą a śmiercią.

Ale jakkolwiek wyżej cenimy fałszywą wiarę niż niewiarę, przyznać musimy, że prawdzie stawia ona straszliwy zawsze opór, osobliwie, gdy przez długie wieki swego istnienia przeszła już we wszystkie formy życia. Trzeba niezmiernych wysileń, aby wyrwać przesady zakorzenione w duchu ludu. Przenieśmy się myślą wpośród mieszkańców Grecji i Italii, pomiędzy tych ludzi, którzy fałszywym służyli bogom. Wszystko u nich jest powierzchowne i materialne; potrzebują oni tylko drewnianych lub kamiennych bogów, którzy by mogli pod ich zmysły podpadać, których by mogli widzieć i dotykać; nic tam nie ma duchowego, nic niewidzialnego. Przedmiotem ich czci mogły być tylko siły natury lub postacie formą człowieka przyrodziane. Łatwo więc pojąć, jakie wrażenie musiał wywierać kult chrześcijan na tłumy zostające w tak grubej niewoli zmysłów. Kontrast był tak uderzający, że łatwo mógł się stać przyczyną najniedorzeczniejszych obwinień. Wówczas, kiedy tysiącom bogów składano hołdy, kiedy perfumowano posągi Jowisza, kiedy czesano kamienne włosy Minerwy, a przed Junoną stawiano zwierciadła, zjawiają się niespodzianie nieznanym ludziom, i opowiadają jednego, jedyne, niewidzialnego Boga, dla oznaczenia którego mowa ludzka nie ma żadnego godnego nazwiska. Nic dziwnego, że gruby zmysłowy lud o ludziach tych mógł sądzić, że byli oni zupełnie bez Boga. Wszakże i Hadrian nawet mówił, że mają oni jednego Boga, który nie jest żadnym bogiem (Adrian., *ad consulem Servianum, Flavii Vopisci Saturninus*, c. VIII). Stąd to pochodzi tak często powtarzany przeciwko chrześcijanom zarzut ateizmu, jaki nam się nader dziwnym wydaje, a jaki jednak łatwo objaśnić grubym pojęciem, jakie wówczas miano o Bóstwie. Niewidzialny, duchowy Bóg chrześcijan wydawał się zmysłowym tym ludziom, jako przeczenie Bóstwa, a ich cześć w duchu i w prawdzie, jako zupełna bezbożność. Pokażcie nam waszych bogów, wołały tłumy do chrześcijan; a

odgłos tego wołania znajdujemy w apologetach naszej wiary (4). Dziwi niejednego, jak duch ludu mógł upaść tak nisko, aby w uczniach ewangelii widzieć ateuszów, ale chcąc zrozumieć fakt jaki dziejowy, należy stanąć na stanowisku działaczy tego faktu. Materializm pogański nie rozumiał spirytualizmu chrześcijańskiego, i dlatego w najdziwaczniejszy sposób go przekształcał. Nauka o jedności Bóstwa widziana przez pryzmat wyobraźni pogańskiej, wydała się dla chorego oka zupełnie czym innym, niż jest sama w sobie; wydała się zupełnym zaprzeczeniem Bóstwa, ateizmem.

Za zarzutem ateizmu szły naturalnym następstwem zarzuty inne. Raz za nieprzyjaciół bogów uznani, musieli chrześcijanie w oczach ludu uchodzić za ludzi zdolnych do wszelkiej nieprawości. Stąd to te wymyślone ich zbrodnie, jakie poważni nawet pisarze, jak np. Tacyt, uważali za rzeczywiste na wiarę tłumów, bez najmniejszego badania faktów. Daremnie tak życie jak pisma chrześcijan protestowały przeciwko tym oskarżeniom. Właśnie ich cnoty i świętość ich przykazań, dawały okazję do potwarczych zarzutów. Weźmy dla przykładu miłość. Pokazuje się też tu najlepiej, jak mylnym jest zdanie tych, którzy sądzą, że dosyć tylko było chrystianizmowi wystąpić ze swoją piękną moralnością, aby natychmiast każdy ją przyjął. Bez wątpienia nie ma żadnego punktu moralności ewangelicznej, któryby więcej na powszechne zasługiwał uwielbienie, jak nauka o miłości. A jednakże, cóż się to z tą przedziwną stało cnotą, gdy ją ślepy przesąd w swój sposób począł tłumaczyć. Ponieważ grube pojęcia pogan nie mogły się podnieść do chrześcijańskiego pojęcia miłości braterskiej, przeto w najpiękniejszej z cnót dopatrywali potworne zbrodnie; nawet słodkie nazwy brata, siostry, jakimi się pozdrawiali członkowie nowego społeczeństwa, dały pogańskiemu zepsuciu powód do wymyślenia najbrzydliwszych bezwstydných potwarzy. Zresztą samo ściste połączenie pomiędzy sobą uczniów ewangelii, wystarczało do obwiniania ich, że przeciwko całemu światu spiskują, że, jak Tacyt się wyraża, nienawiścią pałają przeciwko rodowi ludzkiemu. Miłość więc chrześcijańska, zamiast jednania sobie tłumów, służyła tylko jeszcze do podbudzania ich nienawiści. Tak dalece jest prawdą, że człowiek rad zawsze odmawiać bliźniemu cnót, jakich sam nie posiada, a przypisywać mu nieprawości, jakich sam jest niewolnikiem. A gdy raz fanatyzm pogański zapuścił się na tę drogę potwarzy, już granic nie znał tu żadnych; każde przykazanie chrześcijańskiej moralności, każdy akt chrześcijańskiego życia był tematem złośliwych jego tłumaczeń. W sakramentalnych obrzędach widział on magiczne zaklęcia na czarowanie dusz; w agapach upatrywał najohydniejsze orgie; najświętszą ofiarę przyrównywał do uczy Thyestesa,

którego goście dzielili się drgającym jeszcze ciałem zabitego dziecięcia. Zasłona tajemnicy, jaką Kościół z początku osłaniał głębszą część swojej nauki, *disciplina arcani* dla zabezpieczenia świętości przed profanacją, przyczyniały się więcej jeszcze do podejrzewania u ludu, przyzwyczajonego oglądać zepsucie w najobrzydliwszej jego nagości. Tak więc chrystianizm, odbijając się w nieczystej wyobraźni pogańskiej, przybrał wszystkie barwy występku.

Jako wrogowie bogów, byli chrześcijanie w przekonaniu tłumów nieprzyjaciółmi publicznego dobra. Religia ich karmiła ich dusze nadzieją nieśmiertelności; podług rozumowania przeto pogan wynikało stąd, że chrześcijanie muszą koniecznie zaniedbywać interesy ziemskie i za nic sobie ważyć sprawy państwa. Stąd to ten pospolity zarzut, że chrześcijanie są do niczego (*homines infructuosi in negotio*), jak się wyraża pogański interlokutor w dialogu Minucjusza Feliksa. Pod wrażeniem takich przekonań, lud nie wahał się przypisywać chrześcijanom wszystkich prywatnych i publicznych nieszczęść. Wychodząc z tej zasady, że cześć bogów stanowi szczęście Rzymu, wierni słudzy poganizmu w szerzeniu ewangelii upatrywali źródło wszelkich klęsk, jakie na ich kraj spadały. Zagniewani bogowie mścili się w ten sposób za zniewagę, jaką im wyrządzali chrześcijanie; rozumie się więc, że dla prześlągania zagniewanych bogów należało bezbożną tę sektę wytepić. Przesąd taki łatwo znajdował wiarę u ludu, zawsze pochopnego do przypisywania swych cierpień wymarzonemu przyczynom. Pogański fanatyzm przez trzy wieki miał w tym przesądzie gotową broń przeciwko chrześcijanom; wszelkie nieszczęście miejscowe, wszelka klęska publiczna była zawsze hasłem do prześladowania. Czy to wstrzymał się periodyczny wylew Nilu, czy też Tyber zalał miasto, czy gdzie głód jaką trapił okolicę, czy to przydarzyło się trzęsienie ziemi, susza, zaraza: wszystkiego tego winowajcami zawsze byli chrześcijanie; oni też byli za wszystko odpowiedzialni. Jeszcze za czasów św. Augustyna było w użyciu przysłowie: *Non pluit Deus, duc ad Christianos*, nie pada deszcz, dalejże na chrześcijan. I nie ma się co dziwić, że takie oskarżenia znajdowały wiarę u tłumów, kiedy widzimy, że filozof Porfyrius zarazę objaśnia tym, że postępy chrystianizmu skłoniły Eskulapa do opuszczenia ziemi. Literaci pogańscy, zamiast zwalczać niedorzeczne przesady, utwierdzali je jeszcze powagą swojego słowa.

A jakkolwiek niesprawiedliwym i nierozumnym wydaje nam się zachowanie się ludu pogańskiego względem chrześcijan, i wszystkie te potwarze ohydne, jakie na nich miotał, wszelako złagodzić nam znacznie przychodzi nasz

sąd o jego ślepych fanatyzmie, gdy zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że dzieje przedstawiają nam i z późniejszych czasów, pomiędzy ludami chrześcijańskimi przykłady podobnej niesprawiedliwości względem chrystianizmu. Pomijając już straszliwe sceny wielkiej rewolucji francuskiej, czyż nie pamiętamy wszyscy owych ohydnych scen antyreligijnych za panowania Komuny, jakich świadkiem była wielka stolica nowożytnej cywilizacji. Jeżeli lud chrześcijański upaść może do takiego stopnia oburzającej niesprawiedliwości, czyż dziwić się należy, że pogaństwo najpotworniejsze potwarze rzucali na chrystianizm. Tłumy zawsze znieważają to, czego nienawidzą, i wina nie tyle w nich leży, ile w tych, którzy im przewodzą i schlebiają ich dzikim instynktom, zamiast je łagodzić i uspakajać. Dlatego nad fanatyzmem tłumów należy więcej ubolewać, niż go krytykować, bo przynajmniej na usprawiedliwienie swoje ma on niewiadomość. Gdyby w powszechnym powstaniu starego świata przeciwko chrystianizmowi, naturalni przywódcy opinii publicznej, literaci i statysci pojęli swoje posłannictwo, przesady tłumów przeciwko chrystianizmowi wkrótce by się rozwiały, ustępując przed jasnym i sprawiedliwym sądem o rzeczy.

Tak więc z trzech źródeł płynęło niebezpieczeństwo dla chrystianizmu: pogańska mądrość rzucała nań pogardę i szyderstwo, pogańska polityka usiłowała zdusić go gwałtami niesprawiedliwej legalności, a pogańskie tłumy zarzucały go powodzią potwarzy. Z tego wszystkiego więc możemy wyprowadzić wniosek, że gdyby potęga wyższa nie podtrzymywała chrystianizmu uległby on niezawodnie przed potężną opozycją świata pogańskiego; byłby w kolebce samej uduszony. De Maistre powiedział: Nie ma żadnej ludzkiej instytucji, która by wytrzymać mogła przeciwko trzem tym połączonym siłom – szafotu, sylogizmu i epigramatu tj. przeciwko sprzysiężeniu "rycerzy ducha", przeciwko statystom i fanatyzmowi tłumów. Nigdy zaś inteligencja, władza i liczba nie występowały tak zgodnie i tak potężnie przeciwko chrystianizmowi, jak w pierwszych jego początkach. Wszystkie potęgi pogańskiego świata, z całym wysiłkiem, z całą wściekłością rzucają się przez trzy wieki na chrystianizm, aby go w krwi i w błocie zatopić. A chrystianizm jakimi rozporządzał środkami? czym się mógł bronić? Obroną jego i pomocą były tajemnice przechodzące rozum człowieka, wiara w ukrzyżowanego Boga, pogarda wygod i rozkoszy, miłość cierpienia, surowa moralność tłumiąca wszelkie złe skłonności natury. Z tym wystąpił chrystianizm, i zatryumfował nareszcie. Widocznie w tym tryumfie jest coś więcej niż dzieło człowiecze. Kto tę wielką stronicę dziejów uważnie czyta i

odczytuje, przekonać się musi koniecznie, że przyjęcie się chrystianizmu w świecie dowodzi jego boskości.

Ks. M. N.

---

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", 1871 r. Dnia 30 Listopada, Warszawa N. 48, ss. 753-760. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

### Przypisy:

(1) Korzystamy tu z artykułów pomieszczonych w augsburgskim "Sionie" (r. b. N. 9 i n.) pt. *Streitende Kirche*.

(2) Joseph, *Antiq.* 18, 5; *contra Apion.*; Horat. 1. *Satyr.* 10, 67. IV. Juvenal. 14, 96, Ovid. *de Arte amandi* 1, 75; Senec. *Epist.* 95. Pers. V, 780.

(3) Seneca, *de vita beata*, 27. Jest to aluzja do kapłanów Izydy i Bellony.

(4) "Chrześcijanie odrzucają świątynie i posągi, gardzą bogami i śmieją się ze świętości wszelkiej" (Minut. Felic. VIII). "Dlaczego chrześcijanie nie mają ani ołtarzy, ani świątyni, ani posągów? Czym jest ten ich samotny, pustelniczy Bóg? Skąd pochodzi, gdzie jest?" (Tamże X). Precz z ateuszami! był okrzyk szalejącego tłumu przeciwko chrześcijanom (Euzeb. *Hist. E.* IV, 15).

(a) Por. 1) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu](#). b) [Wiara i rozum](#). c) [Liberalizm](#). d) [Monogenizm](#). e) [Papież Liberiusz](#). f) [Honoriusz papież](#). g) [Kilka słów Ojców i Nauczycieli Kościoła dla tych, którzy szemrzą w przeciwnościach i cierpieniach](#). h) [Życie chrześcijańskie](#). i) [Bałwochwalstwo](#). j) [Janseniści – sekta przewrotnych obłudników](#). k) [Chrystianizm i materializm](#). l) [Weissa "Apologia chrystianizmu"](#). m) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka"](#). n) [Czy Kościół kiedy uczył, że kobiety nie mają duszy ludzkiej?](#) o) [Jaka jest nauka Kościoła o diable?](#) p) [Stanowisko Szekspira wobec Kościoła](#). q) [Śp. książdz Zygmunt Golian](#).

2) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata](#). b) [Odrodzenie ludzkości](#). c) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu](#). d) [Pierwotna literatura chrześcijańska](#). e) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes](#).

3) Dr. J. Scheiwiller, [Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach](#).

4) Ks. Jan Sebastian Drey, [Apologeci](#).

- 5) Św. Cyprian Biskup Kartagiński i męczennik, [O śmiertelności.](#)
- 6) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.](#)
- 7) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)
- 8) Bp Józef Sebastian Pelaczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )